

MAGAZYN  
NACZELNEJ RADY ADWOKACKIEJADWOKAT  
ADWOKAT  
ADWOKAT

## Cyceron, Krzyżacy i Czarcia Łapa. Krótka historia adwokatury.

autor: ELWIRA KISTER    opublikowany: 1 MINUTĘ TEMU



*Kiedy w I wieku p.n.e. Marek Tulliusz Cyceron, młody i mało znany adept sztuki prawniczej, podjął się prowadzenia sprawy beznadziejnej – obrony Sekstusa Roscjusza – niewiele spodziewało się, że w jego brawurowej obronie podsądnego przed fałszywymi oskarżeniami o ojcostwo będzie upatrywany początek istnienia zawodu adwokata. Jego działania poskutkowały nie tylko uniewinnieniem oskarżonego, ale wywindowały Cycerona na gwiazdę ówczesnej adwokatury.*

Proces ten, tak jak i inne w starożytnym Rzymie, odbywał się na forum publicznym. Rozprawa sądowa była formą rozrywki dla ludu, „Prawem Agaty” w wydaniu na żywo, a popisy oratorskie ówczesnych adwokatów były niczym wystąpienia Harvey’a Spectera. Najlepsi juryści zdobywali nie tylko rozgłos i uwielbienie tłumów, ale też wysokie stanowiska polityczne. W czasach Republiki adwokaci byli samotnymi wilkami, wykonującymi swoje obowiązki bez wynagrodzenia, a wystąpienia publiczne były trampoliną do dalszej kariery. Dopiero w czasach Cesarstwa adwokaturę wzięto w ramy prawne. W IV wieku n.e. adwokaci zostali zrzeszeni w samorząd i przypisani do jednego konkretnego sądu – taka adwokacka forma pańszczyzny, tylko zamiast ziemi był sąd. Z obowiązku praktykowania w przypisanym sądzie, adwokat mógł zwolnić się jedynie poprzez przyjęcie godności sędziego albo stanowiska w administracji. Co warto podkreślić, w czasach rzymskich (jak i przez następne dwadzieścia wieków) zawód adwokata był zarezerwowany tylko dla mężczyzn, a kobiety nie mogły i nie pełniły żadnych godności.

W Polsce natomiast, historia adwokatury sięga czasów Bolesława Chrobrego (tak przynajmniej twierdzi w kronice Annales Jan Długosz). Otóż kronikarz pisał, że król, dla wdów i sierot, z urzędu wyznaczał obrońców, których opłacał z królewskiej szkatuły. W średniowieczu osoby takie były nazywane z łaciny procurator, advocatus, actor albo po polsku rzecznik czy pierca (trzeba przyznać, iż advocatus brzmi bardziej dumnie niż pierca). Średniowieczne sądownictwo rządziło się zasadami stanowości. Nie każdy mógł samodzielnie występować przed sądem, pomimo tego, że był dorosły i w pełni władz umysłowych. Dla przykładu, chłopcy mogli brać udział w procesie tylko w asyście swojego pana, a kobiety w obecności mężów. Profesjonalne zastępowanie przed sądem zaczęły wprowadzać w XII wieku duchowni, którzy nie ufali wymiarowi sprawiedliwości, a to z tego względu, że sądy były królewskie, a więc i zależne od władcy. Zasada trójpodziału władzy i niezależności władzy sądowniczej w średniowieczu nie była znana. Co ciekawe, to Krzyżacy mieli duży wkład w rozwój profesjonalnych zastępstw procesowych. W 1249 r. Zakon zezwolił chłopom spierającym się o miedzę na korzystanie z pomocy profesjonalistów. Jak widać, już wtedy doceniano doniosłość tego rodzaju sporów sąsiedzkich.

Pierwszym znanym aktem prawnym, który dotyczył adwokatów, były Statuty Wiślickie króla Kazimierza Wielkiego. Pisane po łacinie (był to średniowieczny język urzędowy), stanowiły, że każdy człowiek, niezależnie od stanu i okoliczności, dla obrony i ochrony prawa naturalnego, powinien mieć adwokata, pełnomocnika lub rzecznika. Co ważne, obowiązek zapewnienia zastępstwa spoczywał na władcy. Statuty nie określały, kto może być takim zastępcą w procesie. Zastępcą mógł być więc każdy, choć największym powodzeniem cieszyły się osoby piśmienne oraz obyte w prawie.

Profesjonalne i płatne zastępstwa procesowe zaczęły pojawiać się w XVI wieku, przy czym było to zajęcie głównie mieszczan, albowiem szlachta nie trudniła się zastępstwem „mytnym”, jako stanowiącym ujmę na honorze. Od tego czasu zaczął kształtować się rynek profesjonalnych usług prawnych, a osoby znające prawo i potrafiące zastosować je w praktyce, cieszyły się coraz większym zainteresowaniem.

Korzystanie z usług profesjonalnych zastępców nie zawsze dawało gwarancję wydania sprawiedliwego wyroku, pomimo najlepszych starań pełnomocnika. Warto wspomnieć legendę o procesie przed Trybunałem Koronnym w Lublinie, opisaną w książce Lucjana Siemieńskiego „Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie” z roku 1845. Otóż pewna uboga wdowa wdała się w proces z majątnym magnatem, którego oskarżyła o podpalenie jej domu w akcie zemsty za odmowę sprzedaży majątku. Sędziowie Trybunału Koronnego, przekupieni przez szlachcica, wydali wyrok na niekorzyść wdowy. Po ogłoszeniu wyroku wdowa wykrzyczała do sądu: „żeby mię sądzili diabli, sprawiedliwszy byłby dekret”. Tego samego dnia wieczorem pod Trybunałem pojawili się bogato ubrani panowie o przerażająco błyszczących oczach, którzy nakazali sprawę wdowy ponownie wywołać na wokandę. Jeden z nich zajął miejsce obok wdowy, jako jej adwokat, inny po przeciwnej stronie, a kolejni zasiedli za stołem sędziowskim. Sprawa została ponownie przeprowadzona i zakończyła się wyrokiem na korzyść uciśnionej wdowy. Jeden z sędziów odcisnął diabelską dłoń na stole, który do dzisiaj znajduje się na lubelskim Zamku.

Dziś nie ma potrzeby wzywania czartów do wydania sprawiedliwego wyroku, a adwokaci nie stosują diabelskich sztuczek. Choć trzeba przyznać, że czasem proces sądowy i stosowanie prawa w praktyce, dla nieobeznanego z tematem obywatela wygląda, jak czarna magia. Dlatego od starożytności po dziś dzień zadaniem adwokata jest ochrona obywatela i odczarowanie tych wszystkich prawnych zawiłości.

### O autorze artykułu

---

**Elwira Kister**

Adwokat. Lublin